

Lechosław Fularski

1921 – 2007



Leszka Fularskiego poznałam bliżej dopiero w 1982 roku, gdy mimo niespełniania kryteriów (wg ówczesnego regulaminu „Kosówki”) zostałam wybrana do Zarządu Klubu. Był to okres, gdy praca w klubie nieco osłabła, Klub zamierał i z tego, co słyszałam, (bo mnie tam nie było), na zlocie w Pasterce namówiono Leszka, który już się nieco wycofał z działalności klubowej, by ratować Kosówkę i zgodził się zostać Prezesem. Z chętnymi do pracy w Zarządzie nie było łatwo i pewnie dlatego moja osoba została zaproponowana. Tak się zaczęła moja znajomość z Leszkiem. Współpracowałam z Nim w Zarządzie Kosówki do 1993 roku, czyli przez 11 lat. To od Niego nauczyłam się kierować ludźmi, którzy działają społecznie, ale muszą spełniać pewne kryteria i wywiązywać się z własnych deklaracji. Nie zawsze jest to łatwe, a czasem bardzo trudne i prawie niemożliwe. Przez te lata Kosówka ewoluowała. Gdy zaczynałam swą działalność spotykaliśmy się w świetlicy Zakładu Sieci Ciepłej i podpisywaliśmy listę obecności na zebraniach. Członkowie Klubu byli podzieleni na kilka kategorii: kandydatów, zwyczajnych i honorowych. By zostać członkiem zwyczajnym należało posiadać odznakę co najmniej srebrną GOT i być przez kilka lat w Klubie. W pewnych okresach klub liczył nawet ponad 200 członków – zawsze zwiększała się liczba chętnych po letnich obozach wędrownych organizowanych przez ludzi z Klubu – tu ukłon w stronę Bogdana Andrzejewskiego. Wiązało się to również z możliwościami wyjazdów poza obszar Polski, a właściwie PRL. Do Czechosłowacji na Kwadranty wyjeżdżało i ponad 30 osób. A pamiętam i takie momenty, że ludzie siedzieli już w pociągu i ciągle nie wiedzieli, czy pojadą, bo nie dostali jeszcze paszportu (dobiegaly w ostatniej chwili rodziny niosąc upragniony dokument). Za kadencji Leszka Fularskiego Kosówka zorganizowała swe najdalsze wyprawy w Himalaje, w Andy. Ale i do NRD w ciekawsze regiony nie zawsze można było pojechać i stąd „wymiana” z Niemiecką Akademią Nauk i w ramach rewanżu wyjazdy nasze do Berlina czy na Rugię. Leszek był dla mnie autorytetem nie tylko jako Prezes, ale również jako kolega. Razem ze swą żoną Wandą tworzyli przemiłą i zawsze chętną do pomocy parę. Mam lęk wysokości i pamiętam chwile, gdy Leszek dodawał

mi otuchy i „nadzorował” trudniejsze dla mnie przejścia czy to na Orlej Perci, czy na Lodowym lub Wysokiej. Podziwiałam Jego zapał i konsekwencję w działaniu, jak np. by odrestaurować kapliczkę na Bukowej Górze.

Pamiętam, jak z Ryszardem Mamenasem, ówczesnym Prezesem Oddziału Łódzkiego jeździli z makietą kapliczki (wykonaną przez Zdzisia Hibszerę) na różne zjazdy i sympozja PTTK-owskie po Polsce, by zebrać fundusze na jej restaurację. A potem organizacja wielkiej gali na poświęcenie kapliczki po jej odbudowie. Zaproszeni goście z Zarządu Głównego i naszego Łódzkiego Oddziału PTTK, z MON i z terenowych władz i proboszcza miejscowej parafii, który zmienił się tuż przed terminem uroczystości, a nowy proboszcz nic nie wiedział i z trudem dał się namówić na swój udział (z wrażenia zapomniał o kropidle i gałązka świerkowa je zastąpiła).

Tak, te wszystkie lata i wspomnienia nieodmiennie kojarzą mi się z Leszkiem. To, że potem mogłam podjąć się pełnienia funkcji prezesa Kosówki to też Jego zasługa, bo nauczył mnie jak sprawować taką funkcję. Na każde zebranie zarządu miał dokładnie przygotowane sprawy do omówienia, zadania do realizacji.

Z Jego inicjatywy Kosówka razem z Kołem nr 1 papierników zaczęła organizować jesienne rajdy w Beskidzie Sądeckim. To rajdy imienia Aleksandra Siemiradzkiego „Wujcia”. Leszek był ich kierownikiem przez ponad dziesięć lat, a potem podjął się to kontynuować Staszek Filarski – członek Koła nr 1, który został aktywnym i przydatnym członkiem Kosówki. To również Leszek „wymyślił” rajd „Powitanie Wiosny”. Pierwszy pokazowy zorganizował razem z Adamem Arndtem, a potem ja przez kolejne sześć lat byłam kierownikiem i tworzyłam na swój „babski” sposób zasady prowadzenia tego rajdu. Potem moje obowiązki przejął Włodek Rakowiecki i do tej pory prowadzi te rajdy.

Z wielkim smutkiem i żalem przyjąłam wiadomość o śmierci Leszka. Była dla mnie pewnym zaskoczeniem. Wiadomo było, że Jego przeżycia wojenne i pobyt w Dachau nie pozostały bez wpływu na kondycję fizyczną, ale On nie należał do osób narzekających na swe zdrowie.

Dla mnie Leszek pozostanie na zawsze uśmiechniętym, uczynnym i kochanym człowiekiem, przełożonym i kolegą z górskiego szlaku.

Po prostu MOIM ULUBIONYM PREZESEM.

Elżbieta Korczak